

Ewa Najwer  
1933-2019

### **Buty**

*Wystawa po ekshumacji  
w Miednoje i Piaticatkach*

Zrobili dla nich szewcy buty,  
Wysokie buty,  
Lśniące buty.  
Chodzili w nich na defilady.

Zrobili dla nich szewcy buty,  
Wysokie buty,  
Mocne buty.  
I poszli w nich na wojnę.

Zrobili dla nich szewcy buty,  
Niezdarte buty,  
Wierne buty.  
Poszli w nich do niewoli.

Zrobili dla nich szewcy buty,  
Wysokie buty,  
Czarne buty.  
Poszli z nimi do grobu.

I przeszły buty czas i grób.  
I stanęły w gablotach ze szkła.  
Jakaż to była rzetelna robota  
Tych przedwojennych  
szewców.

---

*„Komnata liczb”,  
Wydawnictwo Rhythmos,  
Poznań 2003.*

Tadeusz Wyrwa-Krzyżański  
1947-2019

\*\*\*

Ja, siwe dziecko, lokator niedomności  
i za wielu mgieł, odnalazłem cię w sobie  
w dniu dziecka. Wyjąłem się z żeber i krat  
mej samotności. Odtąd jesteś dla mnie  
dziewczynką

z zapałkami; błyskało ku mnie – raz, raz  
raz po raz – jakby z wieczności ktoś dawał  
mi znaki

ratunkowe i mówił: trzeba mieć kogoś, kto  
może mieć klucz do twego  
domu; postaw go na fundamencie

serca; było tak, jakby ktoś otwierał - i -  
zamykał okiennice  
nocy, kusił i odpychał jednocześnie - i -  
wahał się  
bardziej  
ode mnie.

Gdy mnie teraz dotykasz jesteś czulsza  
niż płochę  
światło poranka, z którym mieszkam  
w jego wilgoci, w jego  
dobroci.

---

*„Krań spotkań. Almanach Klubu Literackiego  
1970-1995”,  
red. Jerzy Grupiński, Centrum Kultury Zamek,  
Poznań 1995.*

## Anna Kokot-Nowak

### Boski przybłąda

Leśmian i Bóg w jednym żyli Wszechświecie. Bóg na górze, a Leśmian na dole. Bóg spokojny, nie wadził nikomu, Leśmian najdziksze wyprawiał swawole – psocił, flirtował i wątpił w niebo, lecz to Bóg ustawiał figury na planszy jego życia. Czasami popychał go łagodnie w kierunku jakiegoś pola, wciąż dając mu wyraźnie do zrozumienia, że przy końcu jego egzystencji wygra bezpardonowo i jakoś tak bezczelnie. Kazał mu – niby jakiemuś zręcznemu cyrkowcowi – biegać po poruszającej się kuli Ziemi, a potem klepał go w ramię i strząsał w nicość. Rozpościerał nad jego głową migoczące konfetti gwiazd, by potem zabrać jego żrenicy ostatni promień światła. Oto On, potężny Absolut i artysta, Jego Stworzenie, absolutnie poetycki. Ten ostatni istnieje z bolesnym piętnem tymczasowości, z tykającym zegarem czasu, bombą śmierci. Prędzej czy później następuje wybuch i prywatny świat mieści się raptem pod prostokątem cementarnej płyty, w ciasnym wnętrzu urny. Jakże ludzkie „tu i teraz” przenosi się do niewiomego „tam i zawsze”. Wieczność, ta nagroda pocieszenia w konkursie na jakość życia, przeraża raczej niż cieszy. Ludzie nie potrafią wyjść spod hermetycznego szkła czasomierza, nie chcą porzucać steru wskazówek i po prostu zaufać Bogu. Skażeni toksyną człowieczeństwa, wszędzie węższą podstęp, badają dar Opatrzności ostrożnie, w grubych, gumowych rękawiczkach, rozglądając się jeszcze trwożliwie za skafandrem bezpieczeństwa. Parzą dłonie wyrzucanymi z własnych ust, gorącymi słowami Miłości Najwyższego, a swoje dusze przechodzą w lodówce wrogości.

Każdy człowiek ma taki inteligentny sprzęt AGD w swoim wnętrzu. W oczekiwaniu na przyszłe szczęście oraz karierę człowiek zaciera ręce i wszelkie ślady pozostawione na ścieżce przez poprzednie pokolenia, które miały pomóc mu dojść do wieczności. Wędruje więc pieszo, bez nawigacji satelitarnej, którą operuje litościwa historia, zdany na własny osąd. Tylko czasami podrzuci go kawałek Boski Woźnica Wielkiego Wozu. Pod ludzkimi stopami tworzą się z wysiłku dotkliwie pęcherze, wędrowiec przystaje więc strudzony i nie zauważa, że zatrzymał się przy nim Bóg w Swojej niebiańskiej limuzynie. Człowiek nie widzi, że prowadzi go ślepy błazen własnej pychy i samouwielbienia, któremu wydłubał oczy konsumpcjonizm i nieograniczony hedonizm. Taplając się leniwie w znajomym błotku doczesności, obrasta w tłuszcz zadufania i samowoli. Odtąd sam chce być panem swego losu, decydując o życiu przed i po śmierci. Coraz częściej wątpi w Istnienie Najwyższego, nie może się zdecydować - opłaca się ta wiara czy też nie? Traktuje religię w kategorii zysków oraz strat. Miota się niczym duński filozof Kierkegaard, który napisał kiedyś, że jeśli Bóg nie istnieje – niemożliwością jest przecież dowiedzenie jego istnienia. Jeśli natomiast jest, to byłoby głupotą chcieć to udowodnić - w momencie, w którym bowiem filozof zaczyna tego dowodzić, założył Jego istnienie. Twierdził również, iż Pan Bóg nigdy nie opuszcza Swojego stworzenia. To raczej człowiek porzuca Swojego Stwórcę.

Może i poeta miotał się pomiędzy życiem a Bogiem, gdyż nie spełniał wszystkich stawianych przez Niego wymogów chrześcijańskiego dekalogu? Zakleszczony pomiędzy miłością do dwóch kobiet – żony Zofii Chylińskiej i Dory Lebenthal, ukrywał się przed wzrokiem Przenikliwego, zarumieniony oraz dumny ze swojej słabości. Piewca życia dionizyjskiego we wszelkich jego przejawach. Dążył jednak przecież do poznania Prawdy, a jak możemy przeczytać w Księdze Przysłów: „Chwałą Bożą – rzecz taić, chwałą królów – rzecz badać”. Owo badanie może być bardzo bolesne – jak pisał Gerard Manley Hopkins, XIX-wieczny angielski poeta: „Budzę się, lecz nie w świetle dziennym / w sierści ciemnej Nocy. (...) Nie ma dna udręk. Miota się za metą męki. Męka gorsza: przez tamtą szkoloną i świeżą. / Gdzie, gdzie ten pocieszyciel, który ból uśmierza”.

Zwykło się uważać, że Bóg jawi się Bolesławowi Leśmianowi pod trójką postacią – jako wielki okrutnik podobny naturze, człowiek nieprzewidywalny oraz jako Boska Postać oddalona poza ludzką miarę dobra i zła. Można także zauważyć, że poeta podejmuje próbę oparcia swej wiary o jeden z wierchołków trójkąta filozoficznego. Te wierchołki to Natura, Bóg oraz także Człowiek. Stąd też można u autora wyróżnić dwie ścieżki, którymi podążała jego poezja. Jedną z nich była ścieżką antropologiczną i dotykała problemu religijnego mitu, a druga – egzystencjalną. Mając ten fakt na uwadze da się zauważyć, że Bóg Leśmiana to nie naturalne przedłużenie ludzkiego życia, ale swego rodzaju przeciwnik człowieka. Relacje pomiędzy tak pojmowaną Opatrznością i człowiekiem muszą być (i są!) w tej sytuacji niezwykle złożone, pełne sprzeczności i komplikacji. Naznaczone piętnem tragizmu oraz niepewności, momentów niezwyklego zbliżenia, ale i oddalenia, ucieczki w nicość. Nieskończony – skoro zostaje pozbawiony boskich cech, staje się w tym ujęciu bezradny, traci Swą wszechmoc. Boskimi insygniami naznaczana zaś jest Natura – wieczna oraz potężna, godnie panująca i wszechmocna. Julian Krzyżanowski, krytyk literatury, wypowiadając się na temat Leśmiana, cytował raczej jego własne, liryczne słowa: „miłowałem zmyry, czciłem próżnię”. Dlaczego jednak – jak postaram się udowodnić w dalszej części swego tekstu – ta próżnia nie jest tak naprawdę doskonale pusta? Dlaczego wciąż przemyka przez nią cień Boga, a nawet drobne ślady tłumu bogów? Być może prawdą są słowa M.P. Markowskiego: „Wszystko mogę uczynić przedmiotem mojego poznania prócz Boga i dlatego albo wierzy się w Boga, albo nie wierzy się w nic. Ateizm i bałwochwalstwo bliskie są sobie z tego prostego powodu, że w obydwu wypadkach nieobecność Boga jest nie do zniesienia”. Nieobecność Boga rodzi u poety głęboką tęsknotę, jak w wierszu „Zmierzch bezpowrotny”:

*Reszta Boga – w niebiosach! (...)*

*O, uwierzyć w tę Resztę i potwać w tym błędzie!*

Poeta jest niezwykle ciekawski, wciąż zerka za kurtynę wieczności, próbując dostrzec, co znajduje się po drugiej stronie życia. Nurtujące go pytanie znajduje odzwierciedlenie w jego całej twórczości.

---

*Ciąg dalszy w następnych numerach „Protokołu Kulturalnego”.*

## PROTOKÓŁ JURY

z posiedzenia kapituły 35 Konkursu im. Kazimierzy Iłakowiczówny na debiut roku 2018 odbytego w dniu 12.05.2019 w Poznaniu.

Kapituła w składzie:

1. Jerzy Beniamin Zimny, przewodniczący – poeta, krytyk, vice-prezes ZLP/O w Poznaniu.
2. Zbigniew Gordziej, członek – poeta, prozaik, prezes Oddziału ZLP w Poznaniu.
3. dr Karol Samsel, sekretarz – poeta, krytyk i historyk literatury polskiej, adiunkt na UW.
4. Rafał Różewicz, członek – poeta, recenzent i krytyk literacki z Wrocławia.

Po rozpatrzeniu zgłoszonych do konkursu 21 książek poetyckich postanowiła przyznać nagrodę główną Maciejowi Bobuli z Szalejowa Górnego za tom poezji pt. „Wsie, animalia, miscellanea”, Wydawnictwo Fundacja Duży Format w Warszawie, oraz Justynie Kulikowskiej za tom poezji pt. „Hejt i inne bangery” Wydawnictwo Korporacja Ha!art w Krakowie.

Ponadto, kapituła postanowiła wyróżnić Michała Domagalskiego z Poznania za tom poezji pt. „Poza sezonem” Wydawca: Biuro Literackie w Stroniu Śląskim.

podpisy:

Jerzy Beniamin Zimny  
Zbigniew Gordziej  
Karol Samsel  
Rafał Różewicz

Poznań, 12 maja 2019 r.

### Maciej Bobula

#### ludziobicie

(w 2020 po raz pierwszy przeszczepiono świnii ludzkie organy – serce, mózg i nerkę)

koniec końców to tyle, mówią. tyle (odległość od palca do palca). stoją nad martwym człowiekiem; rozpruty, w środku ma dziurę i to coś – puste.

tyle, mówią. martwy człowiek i nic, dodamy go do działu miscellanea, będzie pasował. krwi ma tyle, co nic.

siostrzo, mówią, operacja skończona, przeszczepiliśmy nic, przyjęło się i pracuje. jest duże i nieopisane.

na zewnątrz tańce i śpiewy. przyjechała telewizja, jedna ze świń mówi do kamery:

koniec końców to człowiek.

Justyna Kulikowska

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny  
Nr 70/2019

#### #\_wylogować

To jest poza. Poza w pozycji klęczącej, poza z wystającą miednicą w tle - pamiątka po(za) wakacjach w Londynie, gdzie obracaliśmy biel.

To jest poza. Poza w pozycji klęczącej, poza poza mną, chociaż bywało zabawnie. Z błatu poza(miatano) biel. #Komuna\_zbyt\_brzydka\_na\_hansztag. Komuna bez siostry w białej

sukience w tle (zrób zdjęcie, jeszcze się tuję) To jest poza, chwilami jak u Poego - mniej i mniej. To jest poza, zdmuchnij z błatu biel.

### Michał Domagalski

#### Nasienia

Jak bardzo nie ma. Bawię się żaluzjami. Jak bardzo niebył potrafi się stać. Dziura zapładnia. Resztki nasienia z chusteczek

higienicznych. Miasto wypróżniło się. Zszywa błonę, zakłada welon, zadowala oralnie. Znowu usta, zęby, język, przełyk,

odbyt. Ostateczna podróż paprykarza. Operacja na zamkniętej puszcze. Czemu oni (zawsze znajdują się jacyś oni) tak to

utrudniają. Otwieracz wydalilo razem z tobą. Puszka się rozrasta, przerzuca. Pospieszyłem się z kochaniem ludzi,

którzy odchodząc, tworzą dziury. W rytmie.



Michał Domagalski, Justyna Kulikowska i Maciej Bobula.

## **Tołga** (dokończenie)

Feeria tonów i pląsy architektury. Kopuły cerkwi mijają się z dzwonami w tańcu wieści. Niebo rozkołysane jest od dźwięków, a monaster opiera się o płoty i ławki pielgrzymów. Dźwięk dzwonów wstrząsa i oczyszcza po zawrót głowy. „Gdyby tak było — to ojciec Igor — szukający skruchy pątnicy rzucaliby się w rozszalałe dzwony, jak samobójcy pod koła pociągu. Grzesznik pragnie odwrótu od zła, ale pragnie szoku, który wyrwałby go z niego samego, przeobraziłby mocą bożej łaski umierające grzechem ciało i nijakie serce bez kierunku, uderzenia lawiny duchowych kamieni, które przestraszą i przemienią. Najbardziej chce, aby to wszystko stało się na zewnątrz niego, coś wbrew niemu, a nie — przez niego w sposób wolny i niewymuszony. Miłość w sprzeciwie wobec siebie samego jest wtedy niemożliwa, tym bardziej że problem stanowi pęknięcie osoby na tę sprzed grzechu i tę po. Są to osoby, które zmierzają w przeciwne strony. Postanowienia padają, modlitwa bywa zapomniana. A łaska jest tam, w monasterze. Grzesznik nie robi nic, tylko myśli o łasce, która jest w monasterze, o nowej pielgrzymce do łaski, która przemieni serce i ciało, zrobi resztę za grzesznika, bo on już nic nie jest w stanie zrobić, nic. Człowiek jak wariat goni za starcem po monasterach, szuka cudotwórcy, który to pozalatawia. Przecież i mniszkom jest ciężko i one myślą o innej wspólnotce, o zmianie miejsca na nowe, w którym będzie można się zbawić.”

Zabudowania monasteru wygina bezwstyd spojrzeń pielgrzymów pożądających świętości natchmiasz. Iglice zahaczają pazurami niebo, by z powstałej rany spłynęła łaska w kolorze miodu. Niebo, spokojne baraniami plamami, nie odpowiada. Na krzyżu siedzi biała mewa. Zerka na czarną siostrę śniącą o locie. Służebnica powraca do cierpliwości, jako jednej z cnót. „To, co musimy wytrzymać w naszym życiu — mówi — jest niczym w porównaniu z tym, co musiał wytrzymać Bóg. I zrobił to dla nas i dla tych, którzy przyjdą. Na Nim nie można niczego wymusić i On nie wymusza niczego na nas. Taka jest miłość. Bóg cierpliwie czeka na pokajanię. Zachęca do czuwania w modlitwie i trudzie pracy nad sumieniem. Pokajanię, to przebudzenie miłości, wewnętrzna wiosna.”

To odpowiedź łaski — grzechu atrofia.

Gdyby glob ziemski uczynić międzyplanetarnym okiem, monaster światła byłoby źrenicami zdolnymi odebrać upragnione światło przemiany, spoczywające dziś w cerkiewnej ikonie, na dłoniach pielgrzyma dzierżącego błogosławieństwo i na twarzy mniszki.

Okno ma ramę z podwójnym krzyżem, za szybą — drobną kratę. Lustro okna, ciekawe wszystkiego, widzi monaster rozlany akwarelą, płynący ponad światem zatopionym we śnie, na amen. Pokazuje pokraczne twarze demonów i cerkiew zamienioną w pagodę. Mniszka, odpychając sen, walczy o uwagę i trzeźwość umysłu. Całą sobą stoi noc całą na modlitwie za świat cały, który śpi, na amen.

Woda odbija cerkiew. Powstaje nowy, odwrócony obraz. Ojcowie pustyni egipskiej powtarzają do chwili obecnej, że to, co widzimy w sposób

naturalny jest niby-obrazem, cieniem, a tak naprawdę istnieje tylko to, czego nie postrzegamy. Dlatego tak ważne jest wpatrywanie się w to, co istnieje naprawdę, a co istnieje wiecznie. Ale jak patrzeć na wieczność? Bóg umiłował ciszę, którą uczynił czernią. Posłusznica zamyka fizyczne oczy, skupia umysł i próbuje odnaleźć drogę do serca, gdzie czeka Bóg. Napotyka czerń, która jest ciszą.

„By dojść do tego, czego nie poznajesz, musisz iść przez to, czego nie poznajesz.”

Mniszka wie o zstępowaniu umysłu do serca. Nasłuchiwała się i naczytała, zanim wstąpiła do monasteru. Tą drogą kroczyli ludzie wielkiej pokory i czystości. Mniszka musi zrobić to sama. Nikt nie wejdzie za nią umysłem do jej serca. Od czytania porad ojców miesza się w głowie. Serce bije mocno, zbyt mocno, aby dało się znaleźć owo słynne miejsce serca opiewane przez teologów. Jedynym wyjściem jest przyjąć radę matki doświadczonej w modlitwie i być jej posłuszną, jakby pochodziła od Boga. Bóg wysłuchuje modlitw zanoszonych z wiarą, pokorą i miłością z posłusznego serca. Słowa wystrzelone z takiego miejsca osiągną orbitę Prawdy, na amen.

Kobieta na ławce pielgrzyma z telefonem komórkowym w sercu. Mniszka przed oknem z grubą kratą z małą ikoną w dłoni.

Kobieta siedzi na ławce przeszłości. Mniszka stoi przed oknem teraźniejszości.

Kobieta wyciera twarz pod oczami i myśli, że pobyt w monasterze jest snem. Mówi do telefonu: „Mam tak zaśmieconą głowę, że nie pomieści tego żaden z komputerów.” Mniszka przyciska do twarzy ikonę Bogurodzicy i czeka na szept.

Studentka filologii Wiera odwiedza monaster, by ładować baterie, jak powiada. Zapytana o prawosławie uśmiecha się i wpatruje w brzozę. Niebo inkrustowane koroną drzewa i krzyżem porusza oczami kobiety. Wiera kuca i wskazującym palcem prawej dłoni rysuje na chodniku literę „p”.

— „P”. Prawosławie jest na „p”, jak: praktyka, piękno, prostota, posłuszeństwo, pokora, pokajanię, post, pokłony, poszukiwanie, prawda, powrót, przyczastije, pamięć, panichida, podzielenie, prośfora, poddanie, pokuszenie, pragnienie, pokój.

— Czym jest prawosławie? — pytam.

— Może praktyką piękna w prostocie posłuszeństwa, w pokorze pokajanię, w poście pokłonów, w poszukiwaniu prawdy, w powrotach ku przyczastiju, w pamięci panichidy, w podzieleniu prośfory, w poddaniu się pokuszeniu i w pragnieniu pokoju? Pokochałam prawosławie, ponieważ jest pełnią. Tu wzmacnia się wiara, odradza nadzieja, materializuje miłość. Cerkiew płonie miłością do grzeszników, nadzieją na ich zbawienie i wiarą w nieodwracalną przemianę umysłów i serc. Pokazuje to architektura cerkwi. Tak, tu jest wszystko, czego szukałam: pomoc, pogoda, przestrzeń, pomiannik, Przemienienie i Pascha, i mogłabym tak dalej i dalej. A powinnam powiedzieć po prostu: prawosławie — to przestrzeganie przykazań, trud wielki, lecz towarzyszy mu autentyczna i rzeczywista łaska, jak świadczy tradycja.

„By dojść do tego, w czym nie masz upodobania, musisz iść przez to, w czym nie masz upodobania.”

Święty Benedykt, w „Prologu” do swojej reguły zachęca nas słowami: „Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodką miłością.”

„... pobiegniesz drogą przykazań Bożych...” Nie pójdziesz, nie mając upodobania, lecz pobiegniesz, popędzisz, by w miłosnym zapomnieniu unieść się i polecieć wysoko, tam, dokąd codziennie zerkają czarne ptaki monasteru. Jakże blisko od „pobiec” do „polecieć” i od przykazań do poznania Tego, który jest początkiem szczęścia przewyższającego szczęście znane.

Czarne mewy pokonują centymetry przestrzeni i milimetry świadomości. Każdy ruch pod łaską uwagi. Ptaki z czerni wydają na świat wielobarwne kwiaty ducha.

Czarne mewy w cerkwi: nieruchome jak świece i płonące modlitwą.

Czarne mewy w kuchni: prosfory rosną w nocy przy szmerze modlitw i rumienią się, a każda z osobna jest jak pieczęć.

Czarne mewy w niewidzialnym dla nas locie. Monaster w dole, niczym ptasie pióro.

Czarna mewa nieruchoma i skulona w wielkim pokłonie z czołem przyklejonym do posadzki cerkwi od czterdziestu pięciu minut trwających dobie.

Czarne mewy układające kobierce z kwiatów, po których przejdzie, w purpurze szat, Tołgska Pani.

Czarne mewy spacerujące nad Wołgą.

Matuszki i siostry zbudują most, według projektu architektów Starego Testamentu i wskazówek świętych ojców. Tymczasem oglądają brzozy:

— Tak rośnie pokora. Nauczmy się jej od drzew. Pokora brzoź, spójrzcie siostry, jest niebo-siężna.

Monasterski most powstanie z pokory. Przyjadą malarze i fotograficy w poszukiwaniu tematu, wstrząsu, wytchnienia. Tołgska Pani, Matka Boża opiekująca się monasterem od początku, odkryje wybranemu artyście prawdę o moście, po którym spacerują aniołowie w asyście świętych. Pokaże drogę do mostu. Wesprze prace i ustrzeże przed kiczem.

„By dojść do tego, czym nie jesteś, musisz iść przez to, czym nie jesteś.”

## Danuta Ewa Dachtera

### **Powrót do domu**

Przyjechałam  
po długiej podróży.

Wyszli wszyscy,  
zapełnili klatkę.

Jak prawdziwa  
rodzina.

Chociaż noc.  
Plomba na drzwiach.

## Agnieszka W. Pawlak

### **Pierwszy raz**

Jemy zupę – razem – nic w tym  
nadzwyczajnego  
Opowiadasz O wielkiej miłości  
Myślę -- drażę krążę po rzeczywistości  
bo za oknem szarość  
gdzieś Tam tłą się migoczą baśniowe  
światełka

Nagle błysk szum świst i trzask  
Twoje KOCHAM  
wpada prosto do talerza  
Huczy  
oniemiała z przerażenia zjadam ze smakiem  
- już Wiem

### **Erotyk na żądanie**

Zbliż się wędrowcze  
po-za-szczyty wzniesmy  
- Ciała - rytmicznie  
w przyspieszony oddech  
- Krzyczą - Wibracje  
migoczą tkanki  
burzy się krew  
- Powoli -  
rozbrzmiewa muzyka Ognia

### **Księżycowa**

Gdy Rosnę To Na Całego  
Wyrastam ze wszystkiego  
światlinie świetlną Pełną  
Staję Się Ja  
by potem móc ubywać po  
trosze niewidoczną  
Stać Się –  
choć To kobiecie nie przystoi  
w świecie W ciemność znikam  
To Wszystko  
bym Mogła narodzić się  
z Nowiu z-Nów

---

### **Agnieszka W. Pawlak**

*Królestwo: człowiek-drzewo*

*Podkrólestwo: kobieta-brzoza*

*Typ: poetka? kokietka? aktorka? amatorka? artystka ?detalistka...idealistka!*

*Gromada: samotnica*

*Rząd: nierządna*

*Rodzina: na zdjęciu*

*Rodzaj: jedyna*

*Gatunek: kosmiczny/niezidentyfikowany*

*Autorka debiutu „Pst... Ryk!”, Wydawnictwo Literackie „ATENA”, Poznań 2018.*

Jerzy Grupiński

**Czarny tren**

Pod ciąg wieczorny wronich skrzydeł  
wprost pod czerwoną słońca tarczę  
za most za łąki na Trynce  
gdzie wciąż leży w trawie  
moja zagubiona piłka – szmacianka  
idzie babka Helena  
Mocno trzyma moją małą rękę

Tylko ona zna opowieść  
o wronim weselu i pogrzebie  
O młodej wdowie O matce trucicielce  
ciężko ciągnącej się w końcu szeregu  
O! Palcem pokaże dwa konie  
czarno w derki okryte  
i wroniego księdza i organistę  
na czele ptasiego pochodu

Pamięta Helenę  
każdy próg i w bruku kamień  
Kocie łby żydowskich zaułków  
Krótkiej Kościelnej i Krętej  
I moja w jej ręce rękę

Rafał T. Czachorowski

\* \* \*

Cicho i pachnąco  
przyszła jesień,  
znowu słuchamy  
jazzu, tańczysz,  
siedzę i patrzę  
na chusty, które  
będziesz nosiła –  
obietujesz

Tak bezpiecznie  
jest tej jesieni

Mówisz, że bym  
nie patrzył  
przez okno –  
obietuję

Kalina Izabela Zioła

**Śniadanie pod wieżą Eiffla**

w cieniu ażurowej wieży  
napelniasz smukłe kieliszki  
szampan śmieje się perliście  
zupełnie jak my

słodki zapach croissantów  
kusi zgłodniałe ptaki  
rzucam im garść okruchów  
- niech one też mają święto

to nasze śniadanie na trawie  
trochę inne niż na obrazie Maneta  
choć może też ktoś mógłby  
nas dzisiaj namalować

moja różowa sukienka  
przywabia natrętne Cyganki  
i sprzedawców pamiątek

powietrze drży od upału  
a słońce spija z trawy  
ostatnie musujące krople

jeszcze łyk cafe latte  
i możemy wyruszać

Paryż czeka

Aleksandra Pawlisz-Jabłońska

**Erotyk**

Słowa zamarzły na ustach  
w oczach ciepłe iskiereki  
zdradziecko pokazują  
ukryte myśli.

Nadzieja, że serce  
pełne gorącej krwi  
rozgrzeje  
zastygłe ciało.

Może znowu dłonie  
wprawione zmysłami w ruch  
zaczną tańczyć  
na moim ciele.

\* \* \*

Wszechobecny kurz pada na podłogę,  
krąży nad posadzką niczym szary śnieg.  
Zasypuje kurz życie nasze srogie  
jak w niemrawym śnie zwalnia czasu bieg.

Karaluch nieśmiały pozostawił ślady,  
zanim noc nastąpi - zniknie cienki trop.  
Bury kocur śpi w jaskini szuflady.  
Rzuca cień na ściany światła szary snop.

Czy to sen, czy jawa? Czy to nocna mara?  
Głowy kwadratowe, mętne kształty ciał...  
Pod kurzem się porusza papieru czysty

arkusz

Obudził się, otrząsnął, znieruchomiał.  
Zmarł.

### Ciut bliżej nieba

W lochu pragnień i snów  
opuszczonego miasta  
ciche słowa  
podnoszę na piedestał  
poprawnych myśli,  
to jest takie dziwne...

Czas się sączy,  
śmiertelny czas,  
nawet kamienie się kruszą  
pod jego kroplami,  
a jam jest człowiek nie twardszy od trawy,  
i prawem moim jest stać na ziemi.  
Nie wyżej od innych,  
tylko ciut bliżej nieba.

### Egzamin

Zakładając istnienie Egzaminatora,  
każdy sam powinien odgadnąć pytania  
i dać na nie stosowne odpowiedzi.

Czy dostanie za to ocenę?  
Oto jedno z tych pytań...

---

**Vladimir Stockman** – poeta i tłumacz, ur. w 1960 w Rostowie nad Donem. Przyjechał w 1992 do Krakowa na zaproszenie Piotra Skrzyneckiego do „Piwnicy pod baranami” i został. Mieszka w Krakowie do dziś. Píše po polsku i po rosyjsku, tłumaczy z obu języków także prozę. Jest autorem tomiku „Górne morze”.

## Annabella Conti-Praszkiewicz

### Bajka o życiu

Zasypiasz jak starzec  
budzisz się jak owca  
bezbronność strzyżona  
przez życie

"lubię to"  
na okrągło przesiąka  
sklepienie mózgu  
i serca

nurzasz się po tafli  
grząskiej i kruchej  
po której nurzą się skrojone  
w jeden fason  
głowy

Pustelnikiem musiałbyś zostać  
by budzić się niewinnie jak tlen  
i jak owca  
pod której skórą kryje się  
wilk

dobra-  
noc

### Dwie głowy

podpisujemy się tak samo  
lecz inny charakter pisma  
mamy  
głowy leżą obok siebie  
choć nawet śpiące  
podobne nie są  
wymieniamy się jednakowymi  
szklankami  
pomimo różnie potłuczonych serc

---

**Annabella Conti-Praszkiewicz** - rocznik '94. Absolwentka Dziennikarstwa oraz Kultur Mediów na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego "O kwiat dziewięcisiła" (2018) oraz debiutująca na łamach Klubu Literackiego Rubikon. Uczestniczka Gliwickich Spotkań Literackich z poetą Krzysztofem Siwczykiem. Mieszka w Gliwicach.

Jarosław Bałdyga

## Ta stara szkoła straszania

Zgodnie z tradycją każdą publikację o Howardzie Phillipsie Lovecraftie trzeba opatrzyć przypomnieniem, gdzie pogrubioną kursywą należy wydzielić, że autor „Zewu Cthulhu” był skrajnym materialistą i ateistą. Miło też, kiedy piszący artykuł wspomni o tym, że Cień z Providence był outsiderem – chociaż mi osobiście do autora „Szepczącego w ciemności” bardziej pasuje jakieś arystokratyczne określenie – *enfant terrible* wydaje się na miejscu. Można też wzorem niektórych badaczy, wspomnieć o rasizmie i doszukiwać się go w poszczególnych utworach, kluczowa jednak pozostaje inna kwestia – dlaczego to takie ważne, by publikacje o tym pisarzu zawsze poprzedzać taką formułką niczym z RODO? Odpowiedź znajdziemy, gdy zapoznamy się z głównymi zarzutami dotyczącymi prozy Lovecrafta: efemeryczne, manekinowate postaci, sterylna jak skalpel narracja, sucha quasi-dokumentalność, monometodyczna fabuła każdego utworu. Nie da się ukryć, że jest to spory kaliber argumentów i czytelnik niezapoznany z twórczością spod szyldu Dunwich i Arkham może się zastanawiać, w czym tkwi fenomen grozy eleganckiego Amerykanina? Ktemu światopogląd jest tak ważny w spojrzeniu na jego opowiadania i jakie straszaki chowa w rękawie?

Do demaskacji pierwszego straszaka przywołajmy analizy Michela Houellebeqa, który zaznacza, że mitologia Cthulhu w gruncie rzeczy wymyka się percepcyjnym ujęciom i klasyfikacjom. Senna, oniryczna, szczątkowa, nierzadko generująca obłąd i spowita magią niedoścignionego. W przeciwieństwie do każdej innej mitologii nie jest „mitologią tego, co wiemy” lecz „mitologią tego, czego nie wiemy”. Truizmem i telegraficznym uproszczeniem będzie napisanie, iż mit ma funkcję porządkującą świata – nadaje sensy niezrozumiałemu, antropomorfizuje i wyjaśnia. Tymczasem u Lovecrafta pomnaża znaczenia, polimorfizuje i choć, owszem, uchyla rąbka wiedzy, to jednak nierzadko jest to wiedza ponadludzka prowadząca do szaleństwa. Autor „Zgrozy w Dunwich” wykorzystuje więc jeden z najstarszych chwytów powieści grozy – pozwala obcować z nieznanym i bać się własnych domysłów. Domysłów, które prowadzą ostatecznie do świata bogów, a już same ich imiona – niełatwe do wymówienia, bo zakodowane w języku niestworzonym dla ludzi, tylko potęgują odrębność, a jak wiadomo nic tak nie straszy, jak strach niewyjaśniony. S. T. Joshi – jeden z czołowych badaczy – zauważa, że system metafizyczno-religijny Lovecrafta jest opozycyjny do tradycyjnych religii, które starają się przybliżyć świat w sposób możliwie prosty, a z drugiej strony umiejscawiać człowieka w strukturze świata w sposób, rzekłbym, „narcystyczny”. Mam na myśli pewną rolę *homo sapiens* w trybikach wszechświatowego zegara, pewne opcje roztaczające się wokół jednostki ludzkiej – jej miejsce w czasie i przestrzeni i jej „widnokrąg”, który w mitach i religiach, obiecuje różnorakie zbawienia, życia po życiu i jedność z Absolutem. Tymczasem religijno-ateistyczny (cóż za połączenie!) Cień z Providence

stanowczo odcina się od tego hurraoptymizmu. Poznanie? Owszem, ale gotuj się na wiedzę, która zbierze śmiertelne żniwo. Interakcja z Przedwiecznymi? Być może – o ile nie przeszkadza ci pograżenie się w transcendentnym *madness*. Tym chwytem Amerykanin sprowadza *homo sapiens* do roli kosmicznego rekwizytu fabularnego – nie mogą oprzeć się wrażeniu, że ludzie w jego utworach istnieją tylko jako płaszczyzna, na którą oddziaływać mogą Prawieczni – uwypukla to omnipotencję mrocznych bóstw, a zarazem napawa czytelnika lękiem. Tym razem jest to lęk z małości – małości człowieka na rozstajach kosmosu, z pradawnym organizmem śpiącym w oceanach. Jest to metoda straszna o tyle, że Dagon, Cthulhu i reszta upiornego towarzystwa stają się empirycznie dostępni, tzn. „wiemy, że są”. Wiemy i boimy się, bo gdzie się podzieli nasi bogowie, którzy ocala nas i zabiorą do rajy? Zabieg ten nazwać można „szaleństwem z prawdy” – rzeczywistość okazuje się komicznie wręcz koszmarna i być może rację miał Edgar Allan Poe, pisząc, że „wiedzieć wszystko byłoby przekleństwem.”

Nie można też zapomnieć, że bohaterowie Lovecrafta niemal zawsze przechodzą antyinicjację. Inicjacja jest w literaturze pewną drogą – wejściem w rzeczywistość i zaadaptowaniem się do niej, zyskaniem pewnej wiedzy i umiejętności. U Amerykanina ma ona charakter przeciwstawny – wiedza powoduje tragiczne skutki uboczne i prowadzi w otchłań bessy. Wiśniewski posługuje się w tej materii kluczową metaforą labiryntu – jednostka, która *nolens volens* natrafia na strzępy starożytnej kultury Przedwiecznych ruchem jednostajnym prostoliniowym zmierza ku zagładzie. Odwrotu nie ma. Oczywiście może to być zagłada na miarę wizji św. Jana, ale może być też czysto jednostkowa, jak w opowiadaniu „Duch ciemności”, gdzie Robert Harrison Blake przeżywa konwulsje metafizyczne, jakby jego umysł został spaczony pradawną filozofią i finalnie zniszczony. Zanim jednak to nastąpi, Blake zostanie zamknięty między pełnym obaw *present*, gdzie tylko światło trzymać go będzie przy życiu, a zdeterminowaną już *future*, która niechcynie zaprezentuje koniec rodem z greckiego dramatu.

„Lovecraft to stara szkoła straszania, teraz już nikt tak nie pisze” – jest to bardzo popularny schemat komentarza do twórczości Amerykanina. Kolejnym jest to, że zło w jego utworach cechuje się omniprezencją i wszechpotęgą. To przecież nie pojedynczy wampir, ale panteon starych bóstw wielkich jak Mount Everest. Jest to dość popularny mit, który ma swoje uzasadnienie, ale z pewnością nie jest całościowym oglądem twórczości Cienia z Providence. Wspomnijmy tylko „Widmo nad Innsmouth” i jakiej dawki adrenaliny (i kortyzolu...) dostarczała scena z pokoju hotelowego, gdzie razem z głównym bohaterem czekamy aż „ktosie” w końcu nacisną klamkę i wleją się tłumami do pomieszczenia.

Lovecraft retardując odsonięcie fabularne, stosuje straszanie „tu i teraz”. Jest to chwyt kojarzony raczej z nowszymi powieściami grozy – chwyt wzmagający strach poprzez wejście w buty głównego bohatera, razem z nim planowanie, razem z nim rozpaczanie. Niemalże słyszymy w głowie skrzyknięcie tych dębowych drzwi i już oczyma wyobraźni widzimy to *something*, które za nimi stoi.



Jerzy Grupiński

## Hedonistyczny kształt kanapy

Jakże myląca jest prostota i przysłowio-  
wa łatwość tych wierszy. Oto otwierające książkę „Zaimki”, które są *doskonałe / nad wyraz*, a w nich aż chce się dopisać ukryty dialog ze Stachurowym poematem, którego podmiotem jest „się”. Ale w wierszach Lilli Latus inaczej – pochwała żywiołu języka, jego przystawalności do ludzkiej empirii, ba – zachwyt nad słowami, które wskazują, wiedzą, są *tu i tam*, a nawet *niczego nie mając / na własność / przynależą do / wszystkich*. Po tak często wpadających nam w ręce tekstach pełnych zwątpienia wobec przystawalności słowa i rzeczy, czytamy tu... o słowach żywych, mądrych, sprawdzających się w naszych myślach i czynach. Bo książkę Lilli Latus odczytuję przede wszystkim w kategoriach akceptacji ludzkiego losu, zachwytu nad zagadką człowieka i świata. Ta mądra Miłość (wyraz tu na miejscu) obejmuje próg przed śmiercią (cykl „Dom przenoszonej starości”), „Mity polskie” i pamięć twórców zmarłych. „Dialogi” konfrontują nasze współczesne doświadczenie, przeżycie z teoriami klasyków greckiej filozofii: *hedonistyczny kształt / kanapy / nie pasuje do cierpienia / które na niej przysiadło / a śmierć staje się / doskonałą apatią* („Z Epikurem”).

Znane od tysięcy cytaty, poglądy mistrzów, stają się znów żywe, aktualne. Stoicki spokój towarzyszy podróży w PKP, imperatyw katagoryczny Kanta *każe mi co krok / popadać w zachwyt*. Niby – spór z Arystotelesem znajduje dosłowną, ryzykowną tezę: *nie chcę / by szczęście było celem / pragnę je stale mieć / przy sobie / zaangażowane ruchliwe / i dobrze odżywione* („Z Arystotelesem”). Wiersz „Z Parmenidesem” opatrzony mottem z filozofa „Byt jest a niebytu nie ma”, przywołuje mi pytanie G. W. Leibniza „Dlaczego jest raczej coś, niż nic?”. A także fragment mowy Czesława Miłosza „zakazujący” pytań o istnienie rzeczywistości, mowy wygłoszonej podczas wręczenia nagrody Nobla. Teksty z tego cyklu nie tylko przywołują, w sposób często sporny, zdania starożytnych filozofów... Rozszerzają problematykę tych teorii, spierają się, prowokują. Odwracają pytanie w odpowiedź, w prowokacyjnym geście „pokazują język”. Radosna bezradność wobec egzystencjalnych problemów towarzyszy nam w wierszach „Głupia” oraz „Istnieję”, tu w *myśleniu aporia / każdy większym głupkiem / pośród filozofów*. Z kolei tytułowy „Poeta” pointuje: *w domu wariatów / jest wielu bogów*. Nie przeraża nas i „Koniec świata”: *dziś miał nastąpić / koniec świata / na razie skończyła się herbata / i cukier w osiedlowym sklepie*. Od dawna jestem pod urokiem erotyków Lilli Latus. I w tej książce także znajduję strofy radujące serce. Są tu spojrzenia, zapachy, dotyki, muśnięcia niezapomniane... *pachną twoje kroki / do mnie / słyszę zapach wyszeptany / w to zagłębienie / przy obojczyku* („Pomieszanie zmysłów”).

Nie ma w tych wierszach żalu, pretensji do Boga, do Stwórcy – Demiurga. Miłość, człowiek, świat są nam darowane, oczywiście, nie na zawsze. Stąd cena błysku chwili, dotyku, spojrzenia, wreszcie – Słowa... Trochę zapomniana kategoria estetyki wkrada się pod długopis – wdzięk, gdy opisuje

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny

twórczość Lilli Latus. Po tyle-  
kroć czytanych wierszach –  
rebusach, intelektualnych

Nr 70/2019

tworach – potworach, czytam w „Lilliach” teksty lotne, bez pretensji do mądrości, pełne migotliwych sytuacji, zdarzeń, anegdot, kolorowych postaci. Mimo wszystko moja uczona próba polonistycznej analizy spala na panewce. Jaka to szkoła, szuflada? Wreszcie oczywista konstatacja: to teksty bardzo własne, nacechowane indywidualnym – egzystencjalnym przeżyciem, doświadczeniem, zapisane własnym, unikalnym językiem. Przewrotne, zaskakujące, niejednoznaczne, migotliwe, a przy tym (wracając do pierwszych zdań omówienia) zaskakująco przystępne, wręcz proste. Odwołują się rzadko do erudycji, biblioteki. Łączą się z czytelnikiem poprzez emocję, ból, radość istnienia każdej chwili. Bergsonowski élan vitál wieje przez świat słów Lilli Latus, jego ciepłe podmuchy popychają czytelnika w życiowej wędrówce, napełniają (nie wstydzmy się tego słowa) serce.

Dariusz Tomasz Lebioda w „Postowiu” do książki zatytułowanej „Popiół”, pisze: *W poezji Lilli Latus pojawia się ogromna doza empatii dla drugiego człowieka, a związki międzyludzkie odgrywają w niej jakże istotną rolę. To jest uważne wpatrywanie się w przestrzeń pomiędzy bytami i wypełnianie jej refleksją natury ontologicznej*.

Pióro autorki mierzy się z wierszem „Kot w pustym mieszkaniu”, niezwykłym, ważnym, powszechnie znanym tekstem noblistki Wisławy Szymborskiej, poświęconym zmarłemu Przyjacielowi, w którym odejście, nieobecność człowieka widziana jest oczami kota. Oto początek dialogu Lilli Latus z tym wierszem: *Pani Szymborska / tego nie robi się nawet kotu / bo co ma począć / jeden z drugim / trzeci z czwartą / gdy śliniąc palec / kartkę przekłada / a tam ni wiersza / ni poręczy słowa* („Wisława Szymborska 1923-2012”). To pierwszy z wierszy cyklu „Poeta odchodzi”, pozostałe „rozmawiają” z ks. Janem Twardowskim, Czesławem Miłoszem, Jerzym Harasymowiczem, Cyprianem Kamilem Norwidem i Haliną Poświatowską.

Tomik Lilli Latus uzyskał tytuł „Najlepszej książki roku” na 40 Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu. Nagrodę tę otrzymała poetka również w roku 2001 za zbiór erotyków pt. „Kochanie”, wydany ze wstępem Ernesta Brylla. Werdykt z roku 2017 tak motywował decyzję jury: *Lilla Latus z niezwykłą łatwością i naturalnością, jaką daje prawdziwa duchowa wspólnota, podejmuje w tych wierszach problemy, które zwykle tak niestosownie brzmią w codzienności: zło, duch, czas, przyszłość świata. Obok miłości i przywiązania, bohaterów tych wierszy łączy etos ludzi wrzuconych w świat, aby na własną rękę, użytek i pożytek rozwiązywać problemy z tym losem związane. Poetka przygląda się światu z namysłem i rozważą, nie daje się porwać zawrotnemu nurtowi wydarzeń. Jej punkt widzenia jest bardzo osobisty, prywatny wręcz, odsłaniający wewnętrzne dialogi i rozmyślenia. A te krążą wokół słów wypowiedzianych i napisanych, wokół znaczeń i sensów ukrytych w naszym życiu*.

Lilla Latus, „Lillie”, Biblioteka „Tematu” nr 125, Bydgoszcz 2017.

Recenzja publikowana w „Wyspie”, nr4(44) 2017. Redakcji dziękujemy za możliwość przedruku.

## Ryszard Mejza

### Jednak

Swoje życie trzymasz w dłoniach  
i chyba tak musi być,  
bo pocisz się, kształtując je,  
męczysz się...  
zaciskasz zęby, formując je niczym jakies  
dzieło

- dzieło rąk swoich -  
a jak je puścisz pęka samo.

Życie komuś przyrzekasz  
- dłonie trochę uchylasz,  
a czasem nawet zupełnie otwierasz,  
naiwnie podchodząc do człowieka,  
sądząc, że je przyjmie  
- tak po prostu -  
ale on sam dźwiga przed sobą, wszystkie  
swoje błędy i ambicje.  
I już więcej nic nie widzi.

Ciągle jednak gdzieś, w którymś momencie  
będziemy się nie rozumieć:  
patrzeć i nie widzieć,  
nie rozumieć słów i intencji,  
a niekiedy współistnienie  
będzie oskarżane żalem  
i niekończącymi się pretensjami.

Ciągle gdzieś jednak  
będziemy z lekka samotnie błędzić,  
nie dowierzać i przecierać oczy  
z niewyobrażalnego zdziwienia,  
że chyba naprawdę tak musi być...  
bo jesteśmy ulepieni z tej samej gliny  
i widzimy przed wszystkim siebie.

## Anna Landzwójcak

### mur

dziś z godnym podziwu  
zapałem  
budujesz rzeczywistość  
z regularnych prostopadłościennych  
cegielek  
wyrównujesz spajasz starannie  
betonowymi ideami

jutro  
ze zdziwieniem odkryjesz  
że zbudowałeś mur

nie do przebicia

## Stanisław Szwarc

### Recenzja

Nie wiem doprawdy komu można polecić ten  
film.

Nie dzieciom i młodzieży,  
ze względu na liczne sceny drastyczne  
i wątpliwe morale maskowane niedbale.  
Sceny wyjątkowej piękności  
zbyt rzadkie niestety.  
W ogóle wydaje się stanowczo zbyt długi,  
choć z drugiej strony odczuwa się dziwny i  
niezrozumiały  
niedosyt na końcu.

Reżyser stwierdził wprawdzie kiedyś, że  
każdy jego film  
jest dokładnie tak długi, jak być powinien.  
Niestety, Mistrz od dawna nie udziela już  
wywiadów  
i starannie ukrywa miejsce swego pobytu.  
Główny aktor idealnie wciela się w swoją rolę,  
aczkolwiek jego prowadzenie pozostawia  
wiele do życzenia.  
Często ginie w tłumie, a jego decyzje  
są niezrozumiałe nawet dla niego samego.  
Do samego końca nie wiadomo, gdzie był  
moment kulminacyjny,  
choć i wtedy można się tego tylko  
domyślać.

W sumie przeciętne.  
Wielu zadaje sobie pytanie,  
po co On kręci ciągle nowe dzieła.

## Małgorzata Szczęsna

### Bezpieczna

I stało się tak  
nadleciały dziwne stwory  
o twarzach zamazanych  
Pal licho twarze...  
Serca miały  
w słowie zatopione  
grzały

Chwyciły za włosy  
bo omdlały ręce  
Wyciągnęły na słońce

Teraz codziennie wschodzę  
Trzymają mocno w objęciach dnia  
Niosą na skrzydłach w bezmiar

Odejdą, gdy nadejdzie  
Moc

## Maciej Kulis

### Sen

Nie śpij, bo cię nie znajdą,  
i nie zabiorą cię tam,  
gdzie cię nie ma. Nie śpij, bo  
cię ominie - nawet ciąg  
rzeczy, co obchodzą cię  
łukiem spragnionym  
wrażeń i celów. Nie śnij  
mi językiem - język nie  
wygra ze śmiercią, bo od  
niej tężeje. Leży tu  
w przydrożnych rowach, gdzie  
się tłoczą głosy: kamienie,  
w których dzieci ludzi i  
zwierząt rodziców kołysz

### Padam

A ja padam do nówek, projektuję film niemy.  
Gdzie na końcu mam niejasną postać:  
to, co przetrawione dławiające od środka.  
Padam więc do nówek. Projektuję film.  
Zwycięzam w liczącym się miejscu. Padam  
i zwycięzam kołyszając słowa dziecka:  
nie dotykaj tej ziemi, bo się zapalisz.

### Gleba

Znów polecę borderem: nie istnieję bez  
ciebie.  
Znów się okazuje, że już lepiej nie leżeć  
w strukturze odniesień. Niestety, to jest  
obszar  
ograniczony do przestrzeni, świadomości  
błędu, w którym nie było czasu na zmiany.  
Gdzie nic takiego nie robię. Dosłownie:  
sprawdzam grunt, czy mi się piekli jeszcze.

### Nic

Nic nie stoi na przeszkodzie. Nic nie  
obejmuje. Swych ramion złośliwych. Szarych  
dzieci. Żołądkowych pragnień. Gdy nic  
w brzuszku. Nic nie staje w gardle  
pomiędzy nami.

### Koty

Dzisiaj przebiegł mi drogę przezroczysty  
kot. Miał twoją skórę. Był banalny.  
Złe oczy mnie boją od tego widoku,  
i piecze mnie w oku maligna. I nie  
przypominam sobie. Pamięć mam złą, jak  
pogrzeb. Złe mam po tobie miłości. Tak  
kocham gniew: wysięg z rośliny i mądrość  
z kamienia - cały miesiąc bez walki.  
Kolejny tydzień banalny - tak jestem.  
I tak niewidoczny przebiegam ci drogę.

---

**Maciej Kulis** - urodzony w 1985 roku, poeta, absolwent filozofii, laureat „Połowu 2012”. Mieszka w Szczecinie. Wiersze pochodzą z jego debiutanckiej książki „Wodny świat” (Fundacja Duży Format, Warszawa 2019).



Barbara Kęcińska – Lempka

*Zapiski książkowego mola.*

## Zakwitły już jesienne chryzantemy

Długo zastanawiałam się nad tytułem niniejszych zapisków. Wybrałam cytat z wiersza „Zapachy w bukacie czasu” bo, według mnie, dobrze charakteryzuje twórczość Stanisława Chutkowskiego. Jest tu i romantyzm, jest przyroda, jest jesień życia z całym bukietem radości i smutków, jest też odrobina banału, ale który poeta się do niego nie ucieka, opisując, co mu w duszy gra.

Stanisław Chutkowski, oprócz ostatniego tomu „Oczekiwanie” jest autorem aż czterech tomików, choć na serio zajął się poezją dopiero po przejściu na emeryturę. „Mazowszanin ożeniony z poznanianką, pyra z wyboru, emerytowany inżynier mechanik, odchodzący romantyk” - tak przedstawia się autor na okładce jednej z książek. Dodaje, że pracował w zespole, na kierowniczym stanowisku - przypuszczam, że stąd biorą się skłonności do pouczania i kierowania czytelnikiem. Na szczęście dydaktyzm, pewność siebie i zachłyśnięcie pisaniem stopniowo zanikają w kolejnych książkach - rodzi się świadomość niedoskonałości słów, które były jego siłą, a stały się sztuką(...) / zakłócają spokój, przynoszą także ulgę. / (...) Nie nadąża za nimi, bez przerwy gdzieś uciekają („Odżywca pustka”). Poeta dojrzewa, oprócz radości pisania doświadcza także jego trudu.

*Ciągle nie mogę dogonić tych na przedzie  
mam wrażenie jakby ktoś zjadł mój język  
i przepycham się po codziennych wybojach  
(„Dwóch w jednym nurcie”)*

Pierwsza część „Oczekiwania” nosi tytuł „Przesilenie jesienne” i zawiera wiersze o nadchodzącej starości, pisane ze świadomością kresu życia. „Zbliża się chwila w której wszystko może się zdarzyć” mówi poeta i pięknie ową chwilę opisuje w wierszu „Wśród swoich”

*Wiem, że obudzi mnie ciepło obcej dłoni  
i serce przyspieszy, jakby na horyzoncie  
pojawiła się jesienna miłość  
i żółte liście będą spadać powoli*

Starość (napiszmy elegancko „wiek dojrzały”) to nie tylko według poety lektury nekrologów, nie różniące się od siebie dnie i noce, fizyczne dolegliwości ale także marzenia jak to opisane w wierszu „Zielona gwiazda lasu” o cyganczce: *Gdyby z taką cyganczką / osiąść konia / i pognać przed siebie.*

W poezji Stanisława Chutkowskiego obok wierszy osadzonych w konkretnej sytuacji (np. „Lusterko wsteczne” o podróży autobusem, czy „Jesienna półka” o przebudzeniu w jesienny dzień) znajdujemy wiersze ogólnikowe, diagnozujące człowieka i współczesność. Nazywam je wierszami teoretyzującymi. Oto przykładowe fragmenty takich tekstów: *Człowiek ma tyle twarzy ile emocji / Nigdy nie odnajdziemy tej właściwej / a właściwie po co mamy jej szukać („Prywatność”), Zależni od tabletek dopingu / potrzebujemy odświeżenia. („Wystarczy zebrać” - tomik „Relacje”).* Pod tymi słowami,

przypominającymi hasła z plakatów każdy mógłby się podpisać - są oczywistością, a przecież poezja powinna być odkrywczą, mówić coś nowego o świecie, poruszać czytelnika. Czy przytoczone fragmenty spełniają te kryteria? Chyba nie.

*Szczęśliwi, którzy noszą pamięć w butonierce* - pisze poeta i w drugiej części „Oczekiwania” wspomina swoje dzieciństwo na mazowieckiej wsi. - *miejsca moich pierwszych kroków / stary słomiany dom z lampą naftową / piaszczyste drogi do świata.* To piękne, zmysłowe wiersze, pełne oddechu przyrody, wypełnione prostą, dziecięcą wiarą w Boga. Wraz z autorem czujemy *świeżość pachnącego pola, łąki, lasu.* Poruszył mnie wiersz w którym poeta na rodzinnym cmentarzu stoi nad grobem mamy. Oto fragment:

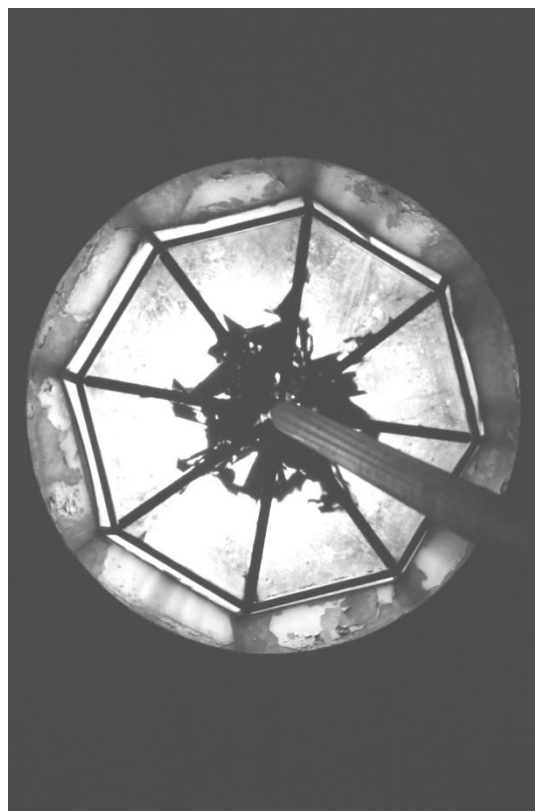
*Spadły z listopadowego nieba  
zakrywając ciebie  
Odgarniam je z pietyzmem  
i przywracam im pamięć,  
że tu jesteś obok.*

Ostatnia część „Oczekiwania” to zapis zmagania z chorobą, żmudnej rehabilitacji i wysiłków, by stanąć o własnych siłach. Walkę z ciałem i słabościami autor porównuje do walki ze słowem.

W wierszu „Ustrzelić marzenia” Stanisław Chutkowski tak pisze o poecie: *Poluje na słowa, obrazy i wydarzenia, / strzela do nich z chłapięcej procy.* Trawestując znane przysłowie napiszę „Poeta strzela, muza kamienie nosi”. Nieraz upoluje piękne słowa, nieraz kamień się obsuwa i mamy pouczające traktaty o współczesności. Na szczęście muza Stanisława Chutkowskiego trafia celnie, choć zdarzają jej się, jak każdemu strzelcowi, mniej udane rzuty.

---

Stanisław Chutkowski „Oczekiwanie”, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2018.



## W kręgu Wieszcza

Anna Józefa Maria Deybel, zwana Ksawerą bądź Xawerą, to kobieta-enigma. Jej istnienie zostało niemal całkowicie wymazane z życiorysu Mickiewicza i towiańczyków, a przecież rolę wśród nich odgrywała niebagatelną. Nie wiemy, co się z nią działo po śmierci jej męża ani jak skończyła. Nawet jej rzekomych zdjęć nie możemy być pewni, gdyż zdają się przedstawiać dwie różne kobiety. Wielu badaczy widzi w niej femme fatale romantyzmu, bezwiednie powtarzając oszczerstwa ze strony niechętnych współczesnych. Niemal na pewno urodziła co najmniej jedno dziecko Adamowi Mickiewiczowi. Dziecko, którego dalsze losy – oraz losy potencjalnych potomków Wieszcza z nieprawnego łoża – są dzisiaj niemal nie do ustalenia. Anna była córką Ksawerego Deybla i Albiny z domu Reszke, którzy prowadzili w Wilnie pensję dla dziewcząt przy kościele św. Jerzego. Oboje pracowali jako nauczyciele i mieli rozległe znajomości w środowisku profesorskim. W późniejszych latach u Deyblów zaczęli wykładać filomaci, m.in. Tomasz Zan i Teodor Łoziński. Niewykluczone, że i sam Mickiewicz był w tejże pensji, choć gdy opuścił Litwę, jego przyszła kochanka miała dopiero 5 lat. Zarówno sama Ksawera, jak również jej najstarsza siostra Aniela nauczyły w pensji rodziców. Wśród uczniów Anny była także córka Marii Puttkamerowej, która wcześniej, jeszcze jako Maryla Wereszczakówna, panna zaręczona z hrabią Puttkamerem, miała ognisty romans z Mickiewiczem. Wiadomo, że nienajlepsza sytuacja finansowa rodziny skłoniła ich najstarsze córki do wyjazdu z domu rodzinnego. Było to w tamtych czasach powszechną praktyką, że dobrze urodzone panny opuszczały rodzinne gniazdo, aby znaleźć swoje miejsce. Wielką niewiadomą stanowi przyjazd Ksawery do Paryża oraz początki jej pracy u Mickiewiczów. Prawdopodobnie zahaczyła po drodze o Petersburg, gdzie prezentowała swój talent wokalny, choć brak na ten temat konkretnych informacji. Na pewno jednak ostatecznie została guwernantką bądź opiekunką dzieci Wieszcza. Poeta wcześniej poznał Andrzeja Towiańskiego i wspólnie z nim założył Koło Sprawy Bożej, do którego dołączyły zarówno Celina, jak i Xawera. Szybko też znajomość Mickiewicza z Deybelówną przerodziła się w coś więcej. Wszelkie rewelacje o tym, że choroba Celiny była reakcją na niewierność jej męża i życie w trójkącie, nie znajdują potwierdzenia w faktach. Mickiewiczowa zachorowała dużo wcześniej, a najgorsze ataki tajemniczej przypadłości przeżyła, gdy małżonkowie mieszkali w Lozannie i nie znali ani Towiańskiego, ani Ksawery.

Wielu badaczy podkreśla również fizyczny aspekt romansu, trzeba jednak powściągnąć wyobraźnię i uczciwie przyjrzeć się źródłom, szczególnie zachowanemu listom. Jakkolwiek niedobrane było małżeństwo Mickiewiczów, w sypialni zawsze potrafili znaleźć porozumienie. Z kolei Ksawera wykazywała dużo większe zainteresowanie sprawami ducha i mistycyzmem, niż Celina. Z tego też powodu Towiański nazwał pannę Deybel „księżniczką izraelską” (nie mając na myśli pochodzenia żydowskiego, a głębsze i bardziej intensywne przeżycia duchowe), podczas gdy Mickiewiczowa odgrywała w Kole rolę zupełnie marginalną. Nic dziw-

nego zatem, że tak uduchowiony mężczyzna jak Wieszcza odnalazł w pannie z Wilna bratnią duszę. Według Kornela Ujejskiego "była chuda, niepokazna, o smagłej, niby cygańskiej urodzie, ze wspaniałymi oczyma, cokolwiek *mal faite* [niezgrabna], jakby lekko ułomna i tak niska, że siadając do fortepianu kładła na krześle stos nut, aby sięgnąć wygodnie klawiszy", z kolei Władysław Bełza pisze: "Panna Ksawera ładną nie była. Niska, ciemna szatynka o piwnych oczach, miała w całej postaci swojej coś egzaltowanego, coś, co ją oryginalniejszą czyniło w oczach poety od wszystkich spotkanych przez niego kobiet." Nie zapominajmy też o oczach, tych niesamowitych oczach, które wiodły na pokuszenie braci w Kole Sprawy Bożej, a których lękał się sam Towiański (i nakazywał Deybelównie zasłaniać oczy, gdy się z nim widzi). Ksawera przyciągała uwagę wielu mężczyzn. O jej rękę starał się Stefan Zan, brat Tomasza, ponoć szwagier Towiańskiego, Ferdynand Gutt nie mógł się oprzeć urokowi jej oczu, a Seweryn Pilchowski, największy rywal Brata Wieszcza, pragnął ją posiadać jako trofeum swojego przeciwnika. Nie wiadomo, czy Annę łączyło z którymkolwiek z nich coś więcej. Przez krótki czas na rozkaz Towiańskiego zamieszkała u Pilchowskiego, szybko jednak uciekla i wróciła do Mickiewiczów. Gdy kilka lat później Celina zachorowała, do pomocy rodzinie przyjechała Zofia Szymanowska, jej przyrodnia siostra. Z niewiadomych względów nie polubiła kochanki swojego szwagra, dając temu wyraz w swoich pamiętnikach. Z drugiej strony najwyraźniej ona sama pragnęła zostać panią Mickiewicz, skoro opowiadała później, że Celina na łożu śmierci dała im swoje błogosławieństwo. Poeta zdawał się nic o tym nie wiedzieć, zresztą do ożenku z kolejną panną Szymanowską już nie doszło. A co z Ksawerą? Opuściła dom Mickiewiczów i zesłała się z młodszym od siebie komisarzem paryskiej policji, Edmundem Mainardem. Nie za Mickiewicza, nie za Zana, nie za Pilchowskiego. Niedługo po śmierci Celiny, Anna poślubiła Edmunda, który fascynował się Bratem Wieszczem i Kołem. Kilkanaście lat później niegdysiejsza „księżniczka izraelska” pogodziła się z Towiańskim i powróciła do Koła. Usiłowała również zakopać topór wojenny z Władysławem Mickiewiczem, synem poety. Dalsze losy Ksawery stanowią niemal zupełną niewiadomą. Pewnym jest, że miała piątkę dzieci – Klarę, Andrée, Emmanuela, Joachima i Karola – i że Edmund Mainard zmarł niespodziewanie w 1874 roku. W późniejszych latach cała rodzina żyła w niedostatku. Nie wiadomo, kiedy zmarła pani Mainard i gdzie to nastąpiło. Do dzisiaj nikt nie znalazł aktu jej śmierci.

---

*Noty, wypisy z losów Adama Mickiewicza i osób tworzących krąg mu najbliższych – w ujęciu tu autorskim, cokolwiek ryzykownym... Jak w tytule książki Jakuba Skorza – „Adaś Mickiewicz. Łobuz i Mistrz”? Zwłaszcza, jeśli przywołać świadectwa Teofila Lenartowicza, Seweryna Goszczyńskiego – „Dziennik Sprawy Bożej”. Także, nominowaną do Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida, solidnie udokumentowaną opowieść biograficzną prof. Zbigniewa Sudolskiego „Panny Szymanowskie”. Wieszcza jawi się w tych publikacjach (także w zachowanych listach) jako czuły mąż i ojciec. (JG) Dokończenie w następnym numerze „Protokołu Kulturalnego”.*

Sebastian Walczak

## Krytyczna analiza psychiczna

*Powroty do książek*

Katarzyna Mulet przyjmując metodologię badań Charles'a Maurona oraz psychoanalitycznej teorii Hanny Segal, próbuje odczytać osobowość Stanisława Barańczaka przez pryzmat jego twórczości. W swoim artykule próbuje budować hipotezy biograficzne na podstawie analizy wierszy z tomów „Korekta twarzy”, „Jednym tchem”, „Atlantyda i inne wiersze z lat 1981–1985” oraz „Chirurgiczna precyzja”.

Autorka odczytując poszczególne utwory, próbuje powiązać je wykoncypowanym kluczem znaczeniowym, który ma wykazać u Barańczaka:

- obnażenie mitu i świadomej autokreacji,
- traumatyczne doświadczenia przeszłości,
- traktowanie twórczości jako procesu psychoterapii.

Śmiałe tezy nijak mają się do rzeczywistości, co może wynikać z niezbyt rzetelnej znajomości biografii pisarza i mylnego zestawienia prawdziwych zdarzeń odbitych w poszczególnych utworach lub nieumiejętne zastosowanie narzędzi badawczych zaproponowanych przez Charles'a Maurona. Zamiast streszczania artykułu porównajmy „kilka przypuszczeń na temat poezji” pani Katarzyny Mulet:

Interpretacja autorki (cytaty z rozprawy)	Fakty z biografii Stanisława Barańczaka
<i>Świadomie dokonana przez Barańczaka transpozycja postaci poety-wybrańca rodem z „Dziadów” [cz. III, bo jest kilka... – przyp. S.W.] Adama Mickiewicza do debiutanckiego zbioru wierszy to zarazem uosobienie jego kompleksu bohatera romantycznego. Syndrom ten stoi u podłoża symbolicznej walki, jaka toczy się w utworach zamieszczonych w „Korekcie twarzy”. [s. 159]</i>	Nic nie zapowiada buntowniczych zapędów St.B., szczególnie w roku 1967, w którym ukończył debiutancki tomik, a także wstąpił do PZPR.
<i>Wydarzenia Marca 1968 roku pozwoliły zrealizować jego autorowi zapowiadaną już w „Korekcie twarzy” misję walki w słusznej dla narodu sprawie. Wobec nowej poezji oznaczało to odejście od poszukiwania piękna w języku na rzecz dążenia do prawdy jako podstawowej wartości odebranej zniewolonemu przez system komunistyczny społeczeństwu</i>	Wiersze z drugiego tomiku („Jednym tchem”) wydają się być – według skromnego zdania wielbiciela poezji St.B. – kontynuacją poezji koncepcyjnej, barokowej z wyraźną inspiracją nawiązującą do spuścizny Przybosa i Czechowicza. Dopiero „Dziennik poranny” jest zbiorem przełomowym, inicjującym drugi etap „liryki

<i>polskiemu. [s. 160]</i>	codziennej”, która trwa do 1980 roku.
<i>Przytoczona historia [o układaniu żyletek na brzuchu przez dwuletniego Stasia ukrywającego się po stolem – przyp. S.W.] uwidacznia zarazem potrzebę wolności małego człowieka, która w przyszłości zdecydowanie o jego bohaterkiej postawie wobec aparatu przemocy totalitarnego państwa oraz określi podstawowe zadanie realizowane przy pisaniu poezji. [s. 163]</i>	Można posunąć się jeszcze dalej: Na trzydzieste urodziny Barańczak zaciął się przy gołeniu podarowaną mu z tej okazji żyletką marki Polsilver. Na znak protestu, zniechęcony jej pasywnym działaniem, postanowił się już nigdy tego nie uczynić. W przyszłości pozwoli mu to wstąpić do KOR-u, gdzie brodziła większość rządu. Istotnym wydaje się być w tym przypadku pytanie, którą nogą wstał z łóżka. Jeżeli lewą, to musiał być w wyjątkowo złym humorze tamtego ranka.
<i>Symboliczne wypełnianie nałożonej na siebie misji poprzez pisanie wierszy łagodzi lęki egzystencjalne autora „Jednym tchem”. [s. 164]</i>	Podczas kwerendy dotyczącej życia St.B. nie stwierdzono nigdzie zaburzeń lękowych ani oznak depresji – ani formalnie, ani w relacjach świadków.
<i>Źródłem obrazowania przestaje być w pewnym momencie metaforyczna „choroba ustroju”, a staje się nim „choroba” w swojej najbardziej konkretnej postaci. [s. 165]</i>	Barańczak o swojej chorobie wypowiadał się raczej w tonie pogodnym, pogodzony z losem.
<i>Myśl o młodości wzbudza w Barańczaku bolesną tęsknotę, natomiast myśl o Polsce wywołuje poczucie winy ze względu na nieobecność w kraju, a na reakcję tę ma zapewne także wpływ kompleks bohatera romantycznego. [s. 168]</i>	Jako dowód Mulet cytuje wiersz „Druga natura”, gdzie St.B. pisze: „stoisz przy zlewku w kuchni leśniczówki w pobliżu miejscowości Sieraków, gdzie po maturze, nieszczęśliwie zakochany, spędzałeś wakacje”. Rozmawiając z osobą, w której St.B. był wówczas zakochany oraz z panią Anną Barańczak, można z całą pewnością powiedzieć, że z perspektywy lat nie był to czas najlepiej przez niego wspominany.

Rozwinięcia powyższych hipotez lub przytaczanie ich w większych fragmentach raczej nie podważą wiarygodności teorii wskazywanych przez autorkę artykułu. Literalne czytanie Barańczaka prowadzi do pułapki interpretacyjnej, w której badacz zawierzył twórczości autora zapominając, że *poezja powinna być nieufnością*.

Nie pozostaje nic innego, niż zacytować kogoś, kto zna się na poezji Barańczaka lepiej a i z tytułem naukowym potwierdzającym ważność tych słów, oddając głos profesorowi Śliwińskiemu:

*Barańczak mówił o sobie niedużo. W wywiadach skupiał się na poezji, przeważnie cudzej, na zagadnieniach języka poetyckiego i etosu pisarza, na miejscu, możliwościach i powinnościach poezji w świecie zgwałconego i gwałcącego języka, w świecie podbitym przez kłamstwo i nieludzkie uogólnienie. Wiersze mówią więcej, lecz przeważnie nie wprost. Od poetyki zwierzenia, prostej konfesji, od stawiania postaci autora w centrum sceny trzymają się z daleka.*

Przecież jest tyle bibliotek, tyle źródeł internetowych, a mimo wszystko badaczka tak pochłonięta udowadnianiem swoich racji nie spróbowała choć na chwilę zatrzymać się w swojej szarży. Nawet wciąż odsądzana od czci i wiary Wikipedia, mogłaby pomóc zdementować te wierutne bzdury.

Tekst nie konfrontuje się ani razu z rzeczywistością, jest niewolnikiem narzędzi badawczych, przez co wypacza nie tylko je same, ale także podważa sens zaczerpnięcia komputerowych kartek w Microsoft Word. W pogoni za uciekającym kursorem autorka zatraciła sens, a może na tym konferencyjnym referacie uczelniani mentorzy już z lekka przysypiali.

Dodając na koniec trochę otuchy, należy pochwalić autorkę za użycie terminu „perseweryjacy”. Bardzo gustowny i jakiz słowiański w swojej wymowie. Oraz życzyć, żeby nie trwała zbyt uparczywie przy swoim przekonaniu, że twórczość tłumaczy życie Stanisława Barańczaka lepiej niż ono samo.

---

*Katarzyna Mulet: „Analiza psychokrytyczna poezji Stanisława Barańczaka”, „Przestrzenie teorii” nr 16, Poznań 2011.*



Stefan Pastuszewski

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny  
Nr 70/2019

## Historia w lokalu wyborczym

Nos miała lekko kaczy, ale to wzruszało, zachęcało do pocałunku, śmiesznego, żartobliwego, właśnie w ten lekko kaczy nos. Ale ta sylwetka! Ideał, kaligrafia! Chodziła na wysokich obcasach i wiedziała, po co na nich chodzi. Gdy wzrok nasycił się już tą niesamowicie subtelną kaligrafią profilu, a ona dobrze wiedziała, kiedy wzrok mężczyzny zaczyna się nasycać, a pozwalała mu się nasycać stojąc kaligraficznym profilem dłużej niż sytuacja tego wymagała, to zaczynał płonąć widokiem kołyszących się pośladków, idealnie płasko-wypukłych pośladków ujętych w wyrafinowaną wionolczelę bioder.

Nie patrzyła prosto w oczy, ale jakby spode łba zgrabnie wymodelowanej główki ozdobionej falami kruczoczarnych włosów. I uśmiechała się w środku, na pozór robiąc minę bardzo poważną. W rzeczywistości śmiała się cała, z radości piękna, które nosiła (Schönheitsträgerin) i z wrażeń, które wywierała. Nawet do mnie, przede wszystkim do mnie, starego zgreda, się uśmiechała, bo oprócz mnie i spłoszonego, przyszczątego młodzieńca tuż po dowodzie osobistym, w lokalu wyborczym siedziały same brzydkie kobiety, grube, z tępyimi acz bezczelnymi twarzami. Zazdrosne, pękające z zazdrości, a nie tylko z dobrego jedzenia, którym - prawdopodobnie z powodu niezbyt udanego życia - się faszerywały. W jednym momencie stałem się ich wrogiem numer jeden. Nie ona, której zazdrościły, tylko ja, bo kobieta staje się kobietą dopiero wtedy, gdy mężczyzna na nią patrzy, a ja patrzyłem jedynie na kruczowłosą, a nie na nie.

Nie, żadnego zakończenia tej historii w lokalu wyborczym nie będzie, choć wiedziałem, że kruczowłosą jeszcze raz spotkam. Tylko wiedziałem.

## Józef Zdunek

### Milczenie

*Można odejść na zawsze,  
by stale być blisko.  
ks. Jan Twardowski*

do nas nie wrócisz  
my przyjdziemy do ciebie  
czekaj jak my czekamy  
cierpliwie  
w niebie jest dobrze  
wyobraźnia nie potrzebna  
wystarczy wiara

przy Twoim grobie cisza  
tylko ptaszki śpiewają  
Ty milczysz  
wszystko owiane tajemnicą  
to dobrze  
po śmierci jest tylko milczenie

## Sny na jawie II

Tam wrastałem w szept opowieści o „pocnocnicach” krążących wśród mroków nocy, o „słabościach” idących skrajem wilgotnych łąk i czyhających na spóźnionego wędrowca. O „obłąkańcach” szukających drogi powrotnej do domu, którzy nieopatrznie dali się zauroczyć nocnym marom, zostali uwiedzeni i porzuceni na mokradłach. O oszalałych z bólu młodych matkach nieślubnych dzieci, odrzuconych przez rodziny i społeczność, w której przyszło im przebywać, przez co zdesperowane topiły swoje maleństwa przynoszące na świat, w zakwitającym dopiero co życiu, hańbę rodom i rodzicielkom, a później same, nie mogąc znieść czarnej rozpacz, szły w ślad utraconego owocu zakazanej miłości. O zjawach strzegących skarbów u stóp leśnych kapliczek i na wpół spróchniałych krzyży znaczących mogiły żołnierzy regularnych armii, uczestników powstań i pomordowanych cywilów podczas kolejnych wojen światowych i wcześniejszych zmagania tubylców z niechcianymi przybyszami. Pochylałem się nad wieloma. Być może to co napisałem powyżej, zda się jedynie science fiction lub tylko fikcją wylaniającą się z zakamarków świadomości, zaułków wyobraźni i niewybaczonej pamięci - jak twierdzą obcy. I tutaj pojawia się czasami niepokorna myśl, a gdzie i czym jest „...i wybac nam, jako i my...” Lubiłem słuchać opowieści babci Aleksandry - zwanej Staszczycy od imienia męża, a mojego dziadka Stanisława - o tym co działo się we wsi i okolicy za jej młodych lat. Pomagałem jej w różnych sprawach w gospodarstwie i tych wokół. Najbardziej jednak interesowały mnie rzeczy i sprawy, przy których potrzebny był jej pomocnik. Wtedy babka zwracała się do mnie:

- Stasiu pójdź z mnoju, no ne każy nykomu toho szczo budem robyty.

- W porządku. Nikomu ani słowa.

- Prynese kółko i drapuszku z hory. (*Drapuszka - deska o długości około metra i szeroka na 20 centymetrów z powbijanymi w nią specjalnie zaostrzonymi gwoździemi, służąca do czesania włókien lnianych i konopnych, aby usunąć splątane i źle oczyszczone z paździerzy, i przygotować kądziele do przędzenia nici.*) Szedłem na strych i znosiłem dra puszkę, a później kołowrotek do przędzenia nici. Babka w tym czasie przygotowała kądziel Inu. Zakładała ją na kołowrotek i mówiła:

- Bery kółko i chody z mnoju.

Brałem kołowrotek i szliśmy do „trzeciego pokoju”, w którym nikogo nie było, bo był nieogrzewany. Siadała na taborecie, przygotowywała kołowrotek, zanim zaczęła prząść. Polegało to na tym, że robiła wszystko odwrotnie niż podczas normalnego przędzenia. Najpierw czesała len od dołu do góry na drapuszce odwróconej „do góry nogami”. Kiedy już wszystko było gotowe wręczała mi kądziel, abym też trzymał ją odwrotnie tak, żeby górna jej część była na dole, a dolna u góry. Wtedy babka kręciła kołem kołowrotka w przeciwną stronę do ruchu wskazówek zegara i zaczynała prząść nitkę, która

zwijała się odwrotnie, niż działo się to normalnie. Kiedy nic była odpowiednio długa przestawała prząść. Zwijała ją odwrotnie z wrzeciona, a później z kłębka tej przędzy zwijaliśmy odwrotnie bardzo cienki sznurek. Nawlekała go w iglicę - to taka gruba igła - i mówiła do mnie:

- Idy prynesy teluka (albo jahniuka).

W zależności od tego, które z dopiero co urodzonych zwierząt cielę czy jagnię miało tzw. „zrosniętą” albo „zaszytą gębę” i nie chciało ssać matki. Jagnięta przynosiłem sam, ale z cielętami bywało różnie. Czasami musieliśmy dźwigać je razem z babką bo matka nie pozwalała ojcu brać udziału w „odczynianiu czarów” neutralizujących zmaterializowane uroki. Dziecko z natury było czyste, więc zło się go nie imać, a w ten sposób nosło ochronę od złego i niegodziwości rzucających je w urokach. Babcia machała ręką i szliśmy po nieboraka sami. Upřednio jeszcze napaliła w piecu, aby w kuchni było ciepło i cielę mogło rozgrzać się po podróży, bo krowy cielili się przeważnie w lutym, a owce kociły się czasami już pod koniec stycznia albo też i w początkach lutego. W tym czasie temperatura na dworze często spadała do - 28° C. Rekordowo niska była w 1940 roku, termometry wskazywały -40°. Tacie wymarżyły wszystkie młode drzewa w sadzie. W tym czasie nieraz pokazywała się zorza polarna, miałem szczęście raz czy dwa oglądać to zjawisko. Czarujące ale i budzące strach pulsowanie zielonych ognii nad horyzontem. Rodzice opowiadali, że w 1940 roku miała kolor czerwony. Starsi ludzie wróżyli wielki rozlew krwi i długo trwającą wojnę. Potwierdziły to wydarzenia z czerwca owego roku. Ale wracajmy do naszych podopiecznych. Po przyniesieniu do izby, oseska układało się na płachcie i czekało kilkanaście minut aż się ogrzeje. Babka w tym czasie napełniała butelkę świeżo udojonym i podgrzanym mlekiem, a w zasadzie siarą. Kiedy już wszystko było gotowe, kłękaliśmy z babką obok cielęcia bądź jagnięcia, ja przytrzymywałem je, aby nie wierzgało, a babka próbowała otworzyć mu pyszczek. Zawsze jednak bez powodzenia. Zwierzę miało mocno zaciśnięte zęby i nawet po wylaniu na nie mleka nie chciało go połykać. Sam, niedowierzając babce, próbowałem kilka razy otworzyć mały pyszczek i jak niepyszny musiałem przyznać jej rację. Po kilku bezskutecznych próbach brała igłę i wykonując odwrotne ruchy przy pyszczku zwierzęcia „odszywała” mu jamę gębową, skrapiała sobie palec mlekiem i wkładała go do pyszczka. Zazwyczaj po kilku minutach młode zaczynało ssać palec, który zastępowany był butelką ze smoczką i osesek merdając ogonkiem pił pokarm, tym samym spożywając swój pierwszy w życiu posiłek. Mamusia patrząca na to z niedowierzaniem kręciła głową, ale zazwyczaj szła do drugiego pokoju, aby w naszej intencji pomodlić się o odpuszczenie tego „grzechu”. Ksiądz jednak nie poczytywał tego za grzech, zalecał jedynie, aby uważać i nie przywoływać sił nieczystych. Z tego, co pamiętam, kilka cielaków i jagniąt uratowaliśmy w ten sposób od śmierci głodowej. Niestety kilku jagniąt nie udało się jednak uratować.

Prawdopodobnie na skutek wyziębienia nowonarodzone cielę czy jagnię, zanim zostało dokładnie wylizane przez matkę doznawało szczękościsku.



## Brygida Mielcarek

### Otuleni

Otuleni Jednością  
stają się JEDNIĄ

Ciała – proch z prochu  
bez – balastu  
Ciągłe widzą – słyszą – czują

Otuleni – płyną wraz z czasem  
ich piękno jest cieniem Anioła  
zapisanym w żrenicy Boga

## Aldona Latosik

### Nareszcie pada

Kropłówki deszczu  
z wolna leczą  
suszą spękaną ziemię.

Matka rodzicielka  
chłonie,  
siorbiąc z zachłannością.

Byle się nie zachłysłęła,  
nadmiar nikomu  
nie wyjdzie na dobre.

## Janusz Urbaniak

### Dni zawinione

chciałbym przeniknąć niewiadomą  
płaszczyznę dni one głośno  
szepczą pełne złudnego celu  
pewne bogactwa które jest  
bez nazwy  
gdy porywam się na góry wysokie  
i zawracam w połowie drogi  
gdy przechylam głowę ku studni  
gdy lot ptaka śledzę  
gdy żałuję  
gdy słucham głosu kobiety  
gdy brzeg książki gładzę  
gdy oddycham i słyszę serce  
i chcę zobaczyć zupełność  
gdy wiem że niezamknięte jest  
cierpienie a spragnieni patrzą  
mi prosto w oczy  
i wielka jest siła mojej wygodnej  
bezbronności

## Maria Ciążela

### list

w starej szafie  
na dni  
zapomniany przez czas  
zasuszony  
jak liść kruchy

atramentowe żyłki liter  
pieszczą palce  
między słowami  
przechadza się tęsknota

ujmuję delikatnie  
wciąż żywe

## Celina Lesiewicz

### Niepewność

Rodzimy się maleńcy  
Długości zaledwie od palców do łokcia  
Bezradni jak szmaciane lalki  
I tacy sami umieramy  
Jakże szczęśliwi byli  
Jezus i prorocy  
Którzy znali swoją przyszłość  
Czymże jest strach przed  
Bezrobociem samotnością chorobą  
Wobec tego co nas czeka  
Światłością lub ciemnością

## Barbara Tylman

### Odliczanie

Wpatrzona w sierp księżyca  
stąpam boso.  
Chłód kamiennych schodów  
koi zmęczone stopy.  
Ufam granitowym płytom.  
Milczące i głuche słyszą  
moje ciche skargi.  
Życie wyznaczyło  
granice wytrzymałości.  
Odporna na ból  
zamknięta w sobie  
jestem muszlą  
wyrzuconą przez ocean.  
Rozpaczam odliczanie  
obcego mi dotąd czasu.

Maria Magdalena Poczaj

## Kobieta czesząca się

Edgar Degas, francuski malarz impresjonista zasłynął z tego, że najczęściej przedstawiał na swoich obrazach tancerki i baletnice, i to nie tylko w czasie występu, ale również podczas przygotowania do wyjścia na scenę. Z upodobaniem malował też kobiety z tzw. półświatka, a więc kurtyzany czy panienki lekkich obyczajów, ukazując je w trakcie kąpieli, albo tuż po niej. Intrygowało go piękno kobiecego ciała, przy czym ujmował je zawsze we wdzięcznej pozie, przywodzącej na myśl ptaka. Modelki Degas'a to łabędzie, otwierające swe skrzydła, to schylone nad wodą flamingi, albo szykujące się do lotu żurawie. Ale w kolekcji mistrza jest również szereg portretów, które można by nazwać buduarowymi i nad jednym z nich chciałabym się zatrzymać. To „Kobieta czesząca się”, zresztą motyw dość popularny, pojawiający się na sztalugach u wielu malarzy. Przed laty napisałam związany z tym tematem bodaj najkrótszy wiersz, złożony zaledwie z dwóch wersów:

*W alabastrowym negliżu / gra na wiolonczeli włosów.*

Bo rzeczywiście, widoczna na obrazie kobieta przybrała pozę wiolonczelistki, mimo iż nie znajduje się na scenie, tylko w buduarze, albo raczej w tzw. pokoju kąpielowym na kanapie, przykrytej międko udrapowaną materią. Ona sama, wyszedłszy z kąpieli, owinięta jest w białe, ręcznikowe płótno, które zsunęło się z jej wilgotnego ciała, odsłaniając pełne piersi i fragment brzucha. Ciało ma gładkie niczym alabaster. Nagie ramiona ułożone są w sposób identyczny jak u grającej na wiolonczeli artystki. Lewą dłoń dziewczyna przytrzymuje, a właściwie chwyta w pęk mokre włosy, spływające jedwabistą wstęgą aż poza jej kolana. Mają barwę niezwykłą, ni to rudą, ni karmazynową, widocznie poblask odbitego w oknie zachodzącego słońca rzuca na nie swe refleksy. Natomiast prawą dłoń, trzymającą grzebień, wodzi po nich jak smyczkiem. Głowę przechyliła na bok, pewnie dla ułatwienia sobie czesania, a może zasłuchała się w wewnętrzzną muzykę, która ją przepelnia. Nic dziwnego, odświeżona po kąpieli, zrelaksowana łagodnym dotykiem wody, może nawet rozmarzyła się, że to czyjeś dłonie... Całkiem możliwe, że przygotowuje się nie do wyjścia na scenę, tylko na schadzke. Świadoma swego piękna, uroku młodości jaki wkoło roztacza, ma teraz czas dla siebie, by zadbać o swoje ciało, wyzwolone z krępujących je zazwyczaj gorsetów i ciasno sznurowanych staniaków. Można by jej zarzucić, że siedzi w bałaganie, bowiem dokoła walają się bezładnie rozrzucone części stroju, tzw. kobiece fatalaszki, uszyte z miękkich, delikatnych tkanin, w pastelowych kolorach. Mamy tutaj i odrobinę różu, i seledynu, i żółci, i błękitu, a także fragment wzorzystej tkaniny, leżącej u stóp kobiety i zwisającej z oparcia kanapy. W sumie tworzy to widok pełen uroku. Zresztą ona sama celebrować czynność czesania, nie działa w pośpiechu, rozsmakowuje się w tej właśnie chwili, może i coś sobie nuci. Nie widać jej twarzy, gdyż odwróciła ją do ściany, gdy imponującej długości włosy mogły swobodnie spływać i poddać się

delikatnej penetracji grzebienia. Postać wypełnia całą przestrzeń obrazu, tchnie z niej spokój, poczucie intymności. Kobieta nie brała szybkiego prysznicu, wręcz przeciwnie, wyszła zapewne ze stylowej, miedzianej wanny, w której woda skropiona pachnidłem, może i wonnym olejkiem podziałała na ciało jak eliksir. Dlatego ruchy dziewczyny są miękkie, spokojne. Z gracją i wdziękiem, przynależnym wiolonczelistkom wykonuje ten niezwykły, operujący ciszą koncert na szyldkretowym, a może i rogowym instrumencie. Włosy, napięte jak struny, lśnią. Cóż, pozostaje tylko patrzeć na to bez słowa.

Zdzisław Czwartos

**trzeba**

trzeba słuchu dotyku  
wzroku smaku i węchu  
zmysły rozbudzić  
zmusić do życia  
    niewiedza jest w tym  
    jak i w innych przypadkach zresztą  
    błogosławieństwem  
trzeba wiatru lekkiego  
i promieni słońca  
letniej burzy w dzień parny  
skrzydeł u ramion  
ciepła dotyku

trzeba cierpieć



## Jędza

W klasie wrzało. Hałas wzrastał się w miarę, jak przedłużało się oczekiwanie na nauczycielkę. Jakoś tego dnia długo nie zjawiała się na lekcję. Bardzo naszą panią lubiliśmy. Była pierwszą nauczycielką od chwili, kiedy przekroczyliśmy szkolny próg. To właśnie ona nauczyła nas poznawać litery, a później układać je w słowa i zdania. To jej zawdzięczaliśmy czytanie pięknych opowiadań i wierszy.

Przedłużająca się nieobecność pani na razie nas nie niepokoiła. Pozostawieni sami sobie mogliśmy wyczyniać harce i swawole. Byliśmy właśnie u szczytu wrzasków, kiedy nagle otworzyły się drzwi, a w nich ujrzeliśmy pana dyrektora prowadzącego jakąś nieznaną nam kobietę. Przełożony przedstawił ją jako naszą nową wychowawczynię. Spojrzeliśmy po sobie zdumieni i zaskoczeni. Ogarnął nas niepokój o naszą panią. Czyżby nigdy więcej nie miała nas uczyć? Zaczęliśmy uważnie przyglądać się „nowej”. Była niskiego wzrostu i lekko przygarbiona. Jej twarz nie wzbudziła we mnie sympatii. Była po prostu brzydka. Patrzyłam na tę „nową” z odrazą i nienawiścią. W porywie bezmyślnego buntu, czy też żalu z powodu utraty naszej pani, szepnęłam do siedzącej obok mnie w ławce, koleżanki

– Ależ „Jędza”!

Nie wiem dlaczego właśnie ten wyraz wydał mi się najwłaściwszy na określenie nieznannej mi osoby. Nie wiem też, dlaczego od pierwszego spojrzenia poczułam do niej niechęć. Wiedziałam jedno. Nie będę na jej lekcjach grzeczna, ani posłuszna. Nie będę się starała dobrze uczyć, ani walczyć o dobre stopnie. Wszystkie postanowienia były błyskawiczne i jak mi się wówczas wydawało, nieodwołalne.

Zaczęła się lekcja. Byliśmy niespokojni i nieufni wobec nauczycielki. Śledziliśmy uważnie każdy jej ruch, gest, słuchaliśmy z uwagą co do nas mówi. Lekcja przebiegła spokojnie. Przypatrzyliśmy się „nowej” dokładnie. Dopiero na przerwie zawrzało. Ocenom nie było końca. Każdy miał na jej temat coś do powiedzenia. Zdania były podzielone. Ja należałam do grupy nieprzejednanych.

Mijały dni, a ja wciąż patrzyłam na nauczycielkę oczami pełnymi złych, odpychających spojrzeń. Nadal nie lubiłam „nowej”. To przez nią znacznie obniżył się poziom moich wyników w nauce, to przez nią nie miałam ochoty poprawiać złych ocen. Od czasu kiedy ona przyszła do naszej klasy, strofowano mnie w domu i karano za lenistwo w nauce. To ona była wszystkiemu winna.

Któregoś mroźnego, zimowego dnia, klasa miała lekcję wychowania fizycznego na dworze, na szkolnym podwórku. Była to właściwie nie lekcja, a zabawa w śnieżki, bieganie, lepienie bałwana. Po prostu zimowe harce i śnieżne swawole. W zabawie brały udział wszystkie dzieci z naszej klasy, tylko ja jedna stałam oparta o pień drzewa rosnącego obok szkolnego budynku i pochmurnie spoglądałam na rozbawionych kolegów i koleżanki. Z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała stałam nieruchomo, jak przysłowiowy słup soli. Nie miałam ochoty nie tylko na zabawę, ale nawet na jakikolwiek ruch ręką czy nogą. Złość na „nową”, jakby mnie sparaliżowała. Byłam wściekła, że tamci tak szybko się do niej

przyzwyczaili. Że bawią się wspólnie z nią i zachowują się tak bez troski. Jakby nigdy

przedtem nie było naszej pani, która tak nagle nas opuściła. Z początku myśleliśmy, że będzie uczyła gdzieś w innej klasie. Obeszliśmy wszystkie klasy w szkole, ale naszej pani nigdzie nie było. Nie mogliśmy nawet się dowiedzieć, dokąd odeszła i gdzie jej szukać. W pewnej chwili poczułam, jak opuszczone ku dołowi ręce zaczynają mi sztywnieć z zimna. Boleśnie piekły mnie palce. I nagle po prostu się rozplakałam. Poprzez łzy zobaczyłam idącą w moim kierunku „Jędzę”. Nauczycielka podeszła do mnie i łagodnym głosem zapytała o powód płaczu. Odpowiedziałam, że zmarzły mi ręce i bardzo mnie boją. Że jest mi zimno. Wtedy ona zdjęła z moich rąk rękawiczki, zdjęła też rękawiczki ze swoich rąk. Zaczęła energicznie rozcierać moje zmarznięte dłonie, raz po raz chuchając na nie ciepłym oddechem. Poczułam płynące od niej ciepło. I wtedy też poczułam do niej wielką wdzięczność. Kiedy zauważyła, że już ze mną lepiej, zapytała całkiem miłym głosem:

– I co, mała, nadal będziesz mnie nazywała „Jędzą”?

Zawstydzona odpowiedziałam cicho:

– Nie, proszę pani.

No, ładnie. Więc ona przez cały ten czas wiedziała, że to ja nadałam jej to brzydkie przezwisko, a mimo to nigdy nie dawała mi tego odczuć. A dzisiaj to rozgrzewanie zimnych rąk?

Patrzyłam na „Jędzę” zawstydzona. Nie widziałam jej przygarbionych pleców ani brzydkiej twarzy. Patrzyła na mnie pogodna i ładna twarz mojej nowej pani, a ja bardzo się sobie dziwiłam, że nigdy przedtem nie dostrzegłam w niej ciepła i dobroci.

## Ewa Moskalik

### Fraszki

#### O bokserze

Najszybciej dociera mu do głowy  
prawy sierpowy.

#### Zdziwienie wnuka

Co na portrecie dziadka  
robi koloratka?

#### Nagroda

Gorzka dietę cud  
słodzi smukłość ud

#### O współpracy

Gdy igła nie ma ochoty,  
nici będą z roboty.

#### O życiu

Życie jak fraszka jest krótkie,  
jednak z odmiennym skutkiem.

Lech M. Jakób

### Aforyzmy

Da się cofnąć słowo, samochód, transakcję – ale czas?

Udany wiersz jest jak odkrycie supernowej. Kiepski przypomina czarną dziurę.

Sporo o sobie wiemy, ale niewiele z tego rozumiemy.

Śmierć nie jest bytem samoistnym. Bez żywych istnień nic nie znaczą.

Na początku było słowo. Lecz koniec obejdzie się bez słów.

Kto włącza telewizor, sam siebie skazuje na umysłowy Armagedon.

Dawanie do myślenia, to nie jałmużna.

Cuda zdarzają się zwłaszcza tam, gdzie są wypatrywane.

Dają ci szansę? Nie bierz. Sam o nią zwalcz. Będzie lepiej smakować.

Bóg jest z nami – czy zapraszamy Go do siebie, czy nie.

Los nie jest ślepy, tylko ślepego udaje.

Choćby dla higieny umysłowej, czasem powiedz sobie na ucho, że dureń z ciebie.

Piję do dna, bo ciekawi mnie, ci jest pod spodem.

Nie bierz prawdy podawanej z ust do ust, bo się zakrzusisz.

Narzędzia nienawiści ostrzą się same.

Za dużo gadamy, za mało rozmawiamy.

Wiedza nie lubi, gdy się ją posiada. Woli być wolna.

I wreszcie widzisz, że to, co widzisz, nie zawsze warte jest widzenia.

Stworzenie człowieka? Dowód na specyficzne poczucie humoru Pana Boga.

Kto szuka, co zgubione, jest pragmatykiem. Kto szuka, czego nie widać – poeta.

Prawdziwa miłość to bieg maratoński. Krótkie dystanse są dla zauroczeń.

**Ryszard Mejza** - rocznik 1985. Poeta i fotograf. Z wykształcenia politolog, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dziś księgowy i zawodowy informatyk. Jako działacz społeczny i autor związany z Galerią Jerzego Piotrowicza Pod Koroną w Poznaniu oraz członek Towarzystwa im. Jerzego Piotrowicza.

*Wrażliwy wędrowiec po meandrach rzeczywistości przekładający refleksje na słowa i obrazy.*

*Jego poezja to nie tylko zadziwiająca, świetna rzemiosło językowe. To swoiste traktaty filozoficzne. Prezentowana na kilku wydarzeniach artystycznych w Polsce każdorazowo cieszy się bardzo dobrym i żywym odbiorem słuchaczy. W marcu br. w poznańskiej Galerii Pod Koroną miała miejsce jego debiutancka wystawa fotograficzna. Na zdjęciach - dedykowanych przede wszystkim pozaurbanistycznym krajobrazom - nastrojowo operuje detalem. Frapuje go przede wszystkim cień, zmierzch, symbolika dekadencji i końca, jednak zestawiona z subtelną obecnością swoich przeciwników. (Margareta Wysocka)*



W numerze wykorzystano fotografie Ryszarda Mejzy.

### **PROTOKÓŁ** kulturalny

**Wydawca** – Klub Literacki „Dąbrówka” – Piątkowskie Centrum Kultury

Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej,  
os. Bolesława Chrobrego 120, 60-681 Poznań

**Redaguje** Jerzy Grupiński

tel. 61 833 04 83

e-mail [jerzygrupinski@gmail.com](mailto:jerzygrupinski@gmail.com)

[jsszwarcowie@wp.pl](mailto:jsszwarcowie@wp.pl)

korekta - Jolanta Szwarz

przygotowanie do druku - Stanisław Szwarz

„Protokół” dostępny także na Facebooku oraz stronie

<http://www.poecipolscy.pl/proza/protokol-kulturalny/>

(także numery archiwalne)

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania nadesłanych materiałów oraz ew. zmian tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.